

TEATR

IM. JULIUSZA OSTERWY
W G O R Z O W I E

SCENA MAŁA

KAZIMIERZ MOCZARSKI

ROZMOWY Z KATEM



DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ANTONI BANIUKIEWICZ

KAZIMIERZ MOCZARSKI

ROZMOWY Z KATEM

Układ tekstu:
ZYGMUNT HÜBNER

O S O B Y:

Stroop **MIROŚLAW GAWLICKI**
Moczarski **STANISŁAW GAŁECKI**
Schielke **ZBIGNIEW KŁOPOCKI**
Dziennikarka **ELŻBIETA KAZANIECKA**

Reżyseria i scenografia:
WOJCIECH JESIONKA

Asystent reżysera:
MIROŚLAW GAWLICKI

Inspicjent, sufler:
HALINA BOGUS

Wydawca programu:
TEATR im. J. OSTERWY w Gorzowie
Redakcja: Jerzy Sikora
Opracowanie graficzne: Andrzej Gordon

CHEMIGRAFIA: Drukarnia ZWP Zielona Góra
DRUK: SZGraf./10 1.000 szt. - 1867 - 10. 85 - J7/107
CENA 20 ZŁ

PREMIERA 26 PAŹDZIERNIKA 1985

Wojciech Jesionka

TO NIE OBLĘD, TO ZBRODNIA

„... pamiętaj, istnieją zbrodnie,
których nie zakryje trawa...”

J.P. Hebel

10 maja 1933 roku, uzbrojeni SS-mani we wszystkich niemieckich ośrodkach uniwersyteckich wpadali do bibliotek tak publicznych jak i prywatnych i wywlekali zabronione książki na ulice. Stamtąd przewożono je w jedno miejsce w mieście. W Berlinie tym miejscem ostatecznej karni był Franz Joseph Platz. Z powiązanych w pęczki egzemplarzy usypano olbrzymi stos, dookoła którego tłuszcza partyjna wraz ze studentami, wyjąc na cześć hitlerowskiej „Kultur”, rozpoczęła w świetle pochodni obłędny taniec. Gdy zapadł zmrok stos zapłonął, krwawy blask płomieni oświetlił z jednej strony gmach opery, z drugiej zaś uniwersytet. Na stercie leżały książki pisarzy emigracyjnych i klasycy, marksiści i ci, których Goebbels osobiście nienawidził, książki przepojone „złotym duchem judeochrześcijańskim” i uznane przez władze partii za pacyfistyczne. Wymachując trzymanymi w rękach pochodniami, biorący udział w tym auto da fe skandowali rytmicznie: „Brenne, Sigmund Freud! Brenne, Erich Kästner! Brenne, Karl Marks! Brenne, Heinrich Mann! Brenne, Lionn Feutchwanger! Brenne, Heinrich Heine!”...

Około północy zajechała kawalkada samochodów. Z pancernego Mercedesa otrzymanego na Gwiazdkę od samego führera, wysiadł minister propagandy III Rzeszy dr Joseph Goebbels. Podszedł do mikrofonu, by wygłosić transmitowaną na całe Niemcy mowę. „... tak więc zrobiliśmy koniec — powiedział w zakończeniu — ze zdegenerowaną literaturą. Zrobiliśmy koniec dzięki naszemu wodzowi Adolfowi Hitlerowi. Dlatego chwała mu! Chwała! Chwała!...” Cały plac tonął w kłębach rozwiewanego przez wiatr dymu, stos powoli dogasał. Na jednej ze skrzynek i powoli obracających się w popiół kartek widniało zdanie napisane przez Henryka Heine w 1826 roku: „... tam gdzie palą książki, tam i ludzi wkrótce palić będą...” Ale nie znali twórczości Heinego ani spici piwem SA-mani ani ich kulawy mocodawca.

Zbrodnia ludobójstwa, masowego mordu likwidującego całe narody nie jest wynalazkiem dwudziestowiecznym. Już w starożytności zwycięskie wojny przestaczały się w swej konsekwencji w masowy mord pokonanych. Dokonywano tego z pobudek praktycznych: likwidując zwyciężonych zabezpieczano się przed ewentualnym odwetem w przyszłości. Stąd pewna ostentacja działań — nieodłącznym atrybutem tryumfu u np. Assyryjczyków czy Egipcjan były niesione obok innych eksponatów sukcesu kosze wypełnione odciętymi rękami, głowami czy genitaliami pokonanych. Mordu dokonywano podług rachuby korzyści czysto rzeczowych. Nowożytność przyniosła zmianę obyczajów. Przede wszystkim mordom masowym obca stała się ostentacja, zresztą wojny średniowieczne wykształciły w tej materii szereg ograniczeń unaocznionych w kodeksach rycerskich. Rzecz interesująca, że owe konwencje, stosowane były (generalnie rzecz biorąc) w walce z wrogiem zewnętrznym, zawieszano natomiast ich skuteczność w wojnach domowych, jako że nie bez racji uważano, że niedobity wróg wewnętrzny jest o wiele bardziej nie-

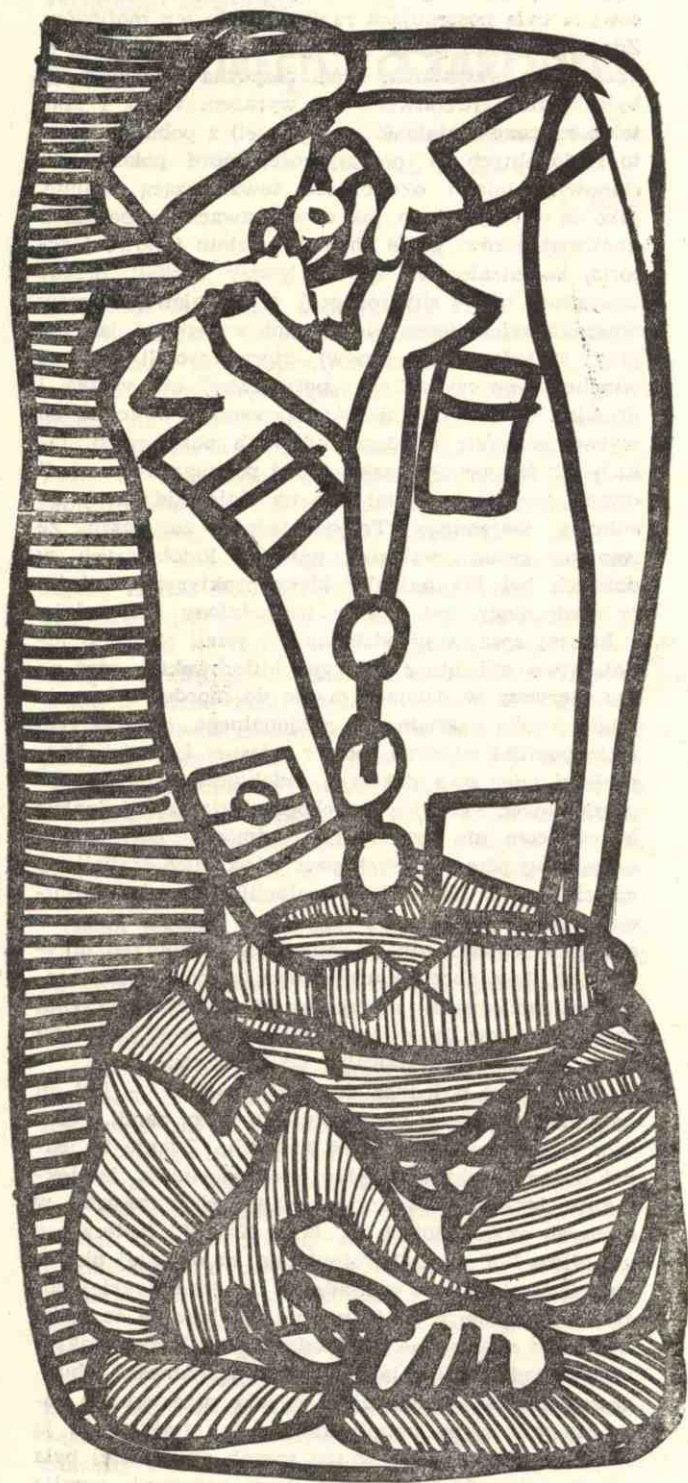
bezpieczny od wroga ościennego. Cechą mordów masowych była postępująca racjonalizacja ich motywów. Zdanie, rzucone przez jednego z inkwizytorów: — „Zabijajcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich” nie było wcale szyderstwem, ale wyrazem wiary i jako takie rzucone zostało (o paradoksie!) z pobudek czysto racjonalnych. W nowożytności mord pokonanych stanowił niejako okoliczność towarzyszącą wojnie, jako że cele były inne, jak w wyprawach hiszpańskich konkwistadorów, gdzie chodziło o złoto i nowe terytoria, kolonizatorów Afryki, którzy szukali przede wszystkim taniej siły roboczej, czy działań pionierów amerykańskich, (poza nielicznymi wyjątkami jak np. przy zagładzie Cheyennów) którzy woleli zamiast winchesterem czy coltem „posługiwać” się wódką i gruzlicą. Wzrost ograniczeń doprowadził w końcu do wytworzenia się międzynarodowych porozumień, takich jak konwencja haska. Mord pokonanych w myśl owych porozumień miał być na stałe oddzielony od sukcesu wojennego. Trzeba jednak zaznaczyć, że wspólną cechą wszelkich mordów ludobójczych w dziejach był jak najdalej idący praktycyzm, cel im poświęcający był zawsze uzasadniony racjonalnie.

Inaczej sprawa przedstawia się jeżeli chodzi o ludobójstwo wysnute z doktryny hitlerowskiej, gdyż po raz pierwszy w dziejach doszło do mordu, który nie miał ze sobą uzasadnienia racjonalnego, a co za tym idzie pomijał zupełnie motyw własnej korzyści. Najprościej więc ową doktrynę ludobójczą byłoby przyporządkować kategorii psychopatologicznej, jednakże hitlerowcom nie można było odmówić normalności umysłowej (choćby psychopaci wśród nich trafiali się częściej niż w pozostałej populacji). Tak więc definicja paranoi podana przez Lexicon Editions Rencontre jako „obłęd, jedno z samoistnych zaburzeń umysłowych, tzw. choroba urojeniowa, gdzie to poza urojeniami (miłosnymi, znaczeniowymi, prześladowczymi) chorzy zachowują niezakłóconą osobowość” — jest tylko pozornie przystawalny do problemu.

„Obłęd, jest u jednostek czymś rzadkim — jest on natomiast regułą w odniesieniu do grup, partii, narodów i czasów...” — napisał Nietzsche. Zdanie to jednak należy traktować tylko jako wspaniałą, intelektualną igraszkę. Doktryna hitlerowska zawarta w mętnych elukubracjach w „Mein Kampf” Hitlera czy w „Micie XX wieku” Rosenberga, najogólniej biorąc, doczekała się trzech wykładni, a to: gangsterskiej, socjoekonomicznej i nihilistycznej. Wykładnie te tylko częściowo są zasadne. Wykładnia gangsterska traktująca zagładę Żydów jako element działalności rabunkowej, a więc interpretująca ją jako przestępstwo pospolite, acz w ogromnej skali — tak traktowano ją w Norymbardze, gdyż w ten sposób najbardziej była przystawalna do istniejących norm prawnych, pomija najistotniejszy moment owej działalności, jakim było zakłamanie, bowiem gangsterzy działając tajnie nigdy nie uciekają się do kłamstw upiększających ich zbrodnie.

Wykładnia socjoekonomiczna czyniąc słabość republiki weimarskiej i strach wielkiego kapitału przed komunizmem jako zespół przyczyn, które umożliwiły dojście Hitlera do władzy, pomija różnicę między faszyzmem niemieckim a włoskim, który na swym sumieniu nie ma zbrodni ludobójstwa.

Wreszcie wykładnia nihilistyczna, czyniąc Niemcy Faustem, a Hitlera szatanem (vide „Doktor Faustus” Tomasza Manna) — jest zbyt ogólnikowa, a zarazem razi pewną koturnowością, wprowadzając zamiast (jak w wykładni gangsterskiej) pospolitego opryska — Mefistofelesa. „Prawda o hitleryzmie nie jest ani tak płaska, ani tak wyniosła (...) Rozpoznanie hitle-



ryzmu weszło w labirynt diagnoz częściowo zgodnych ze sobą, a częściowo skłóconych, bo jego zbrodnie są na powierzchni trywialne, lecz ich głęboki sens jest potajemnie perfidny” — napisał kiedyś Stanisław Lem.

Jako się napisało, mord na narodzie żydowskim pozbawiony był motywu korzyści. Jako myśl prymitywny, Hitler brał dosłownie darwinowską formułę „walki o byt” jako całkowite wyniszczenie przez drapieżników innego gatunku (gdy tymczasem u Darwina nie ma mowy o wyniszczeniu totalnym jako zaprzeczeniu równowagi biologicznej w przyrodzie — gdyby bowiem tak było, naturalną kolejną rzeczą wy-

ginać musieliby i drapieżnicy). Ideolodzy III Rzeszy, jako arywiści w polityce, szukali formuły usprawiedliwiającej ich zbrodnicze czyny, poszukiwali sprawców „ogólnego zła”, którymi mieli być Żydzi. W średniowieczu wystarczył zabójcom argument, że Żydzi zabili Pana Jezusa, w wieku XX potrzeba było czegoś więcej. Żydzi stali się odpowiedzialnymi za komunizm i krwiożerczy imperializm, brud i tyfus, zdegenerowaną sztukę i wyzysk, kryzysy ekonomiczne i prostytucję. Stali się więc nosicielami zła i jako tacy podlegać musieli eksterminacji, niezależnie od kosztów jej przeprowadzenia. „...Jazda przez getto. Ludzie skradają się po ulicach jak owady. Ohydne, nie do opisanie. Przestali to być ludzie, są to zwierzęta. Dlatego nie jest to problem humanitaryzmu, lecz problem chirurgiczny. Należy tutaj dokonać cięcia i to absolutnie radykalnych” — zanotował J. Goebbels.

Nie uwzględniając w wyborze postępowania czynników etycznych, Niemcy dokonali jednocześnie czysto irracjonalnego wyboru drogi. Per saldo bowiem „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” (a takim eufemizmem określali mord na Żydach) było działaniem absolutnie — i to w każdym aspekcie — nieopłacalnym, tak w samym założeniu jak i w sposobie realizacji. W założeniu bowiem fakt judeocydu implikował gwałtownie przeobrażenie struktury społecznej w sensie ekonomicznym, socjologicznym, kulturowym w końcu. Wyeliminowanie bowiem ze wszystkich instytucji, tak publicznych jak i prywatnych obywateli niemieckiego pochodzenia żydowskiego, zakłóciło w poważny sposób mechanizm społeczno-ekonomiczny III Rzeszy, tym bardziej, że na opróżnione przez Żydów stanowiska natychmiast wtargnęli pół-inteligenci w brunatnych koszulach. Cóż dopiero mówić o wyrzuceniu z Niemiec najwybitniejszych fizyków, dzięki którym w kilka lat później Amerykanie zrealizowali program Manhattan. Widać tutaj wyraźnie, że rasitowski element doktryny hitlerowskiej przyczynił się do upadku Niemiec, odgrywając rolę samounicestwiającą, zaś sama realizacja „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w olbrzymim stopniu obciążała potencjał polityczno-ekonomiczny III Rzeszy. Przede wszystkim jest rzeczą oczywistą, że polityka rasowa unicestwia każdą politykę zwycięzców, czyniąc z pobitych nie poddanych a partyzantów. Zatruci bakcylem żądzy mordy, palatyni hitlerowscy oślepli na fakt wykluczenia przez politykę rasistowską — polityki podbojów. Już więc w samym założeniu tkwił błąd dotyczący zresztą nie tylko Żydów ale i Słowian. To, że Hitler ignorował od zarażania wszelkie elementarne zasady techniki podbojów jest faktem. Nasuwa się jednak tutaj pytanie, dlaczego jego żądza mordy i nienawiść były silniejsze od przesłanek rozumowych. I tutaj, tak jak w przypadku wszystkiego co irracjonalne, nie znajdujemy odpowiedzi. Trzeba pamiętać, że zbrodnia na narodzie żydowskim, dokonywana była w imieniu „Najwyższej Sprawiedliwości”, w „Majestacie Prawa”. Tym też należy tłumaczyć fakt, że władcy Niemiec stronili (poza początkowym okresem) od pogromów jako instrumentu działania, pogromy bowiem, zbyt ocierały się o przestępstwo pospolite, tymczasem na odwrót, gwałt dokonywany na Żydach, był usankcjonowany (acz zakamuflowany) przez to właśnie prawo. Decydując się na rzeź (a były rozpatrywane i inne warianty, jak naświetlanie promieniami Roentgena w celu sterylizacji czy oddzielenie kobiet od mężczyzn) hitlerowcy w poważny sposób obciążyli machinę wojenną III Rzeszy. Już po inwazji w Normandii, w momencie gdy Rosjanie znajdowali się już w Polsce — transporty wiozące Żydów do obozów

zagłady z rozkazu Himmlera miały pierwszeństwo przed transportami wojskowymi. Duża ilość zajętego transportu kolejowego, oddziały pilnujące gett i obozów, wreszcie absorbowanie przemysłu produkującego krematoria, gaz, młyny do kości ludzkich i inne zbrodnicze utensylia — wszystko to sprawiało, że wariant rzezi był dla hitlerowców wariantem najmniej opłacanym, a „usprawiedliwionym” jedynie obłądną żądzą mordy. Ale nie tylko. Był też logiczną konsekwencją przyjętego założenia traktującego zbrodnię nie jako sporadyczne przekroczenie norm moralnych, ale jako regułę kształtującą życie. Zbrodnia wytworzyła własną autonomię i jako taka kształtowała osobiste normy postępowania, wymagała własnych, odpowiednich dla siebie sił wytwórczych i środków produkcji, wymagała fachowców, profesjonalnych wykonawców. Od tego momentu żyła jakby własnym życiem. Z dziennika Goebbelsa z dnia 16 czerwca 1941 roku: „Führer mówi: Jeżeli zwyciężymy, nikt nas nie zapyta o metodę. I tak mamy na sumieniu tyle, że zwyciężyć musimy (...). Zatem do dzieła!”

Spektakl nasz jest zapisem rozmów prowadzonych przez zamkniętych w jednej celi dwóch więźniów — kata getta warszawskiego Jürgena Stroopa i członka Komendy Głównej Armii Krajowej Kazimierza Moczarskiego. Owa osobliwa sytuacja psychologiczna, kiedy to dwaj wrogowie, dzieląc wspólnie kilka metrów kwadratowych zmuszeni byli do swoistej symbiozy, wytworzyła między nimi dziwną współzależność. Obydwaj siedząc „pod kaesem”, drążąc nawzajem swoją przeszłość, niejako otwarli się. Dotyczy to w większym stopniu Stroopa, który w swych monologach odsłonił się cały, ze swą butą i pruskim brakiem wyobraźni, doktrynerstwem i prymitywizmem, a nade wszystko dewizą „Meine Ehre heisst Treue” (Mój honor to wierność). Z drugiej zaś strony — żołnierz podziemia, nawet w sytuacji ostatecznej spełniający swój obowiązek, usiłujący w rozmowach ze swym interlokutorem dociec prawdy politycznej, społecznej, psychologicznej, ludzkiej. W prologu do spektaklu przywołujemy jeszcze jedną postać — szefa gminy żydowskiej getta warszawskiego — Adama Czerniakowa, który 23.VI.1942 roku otrul się cjanidem potasu. Na stole w jego gabinecie znaleziono list do żony: „Żądają ode mnie, bym własnymi rękami zabijał dzieci mego narodu. Nie pozostaje mi nic innego, jak umrzeć”. Adam Czerniaków, pełniąc przez trzydzieści cztery miesiące obowiązki prezesa gminy, usiłował uratować z półmilionowej masy mieszkańców getta warszawskiego chociażby część. Gdy okazało się to niemożliwe, na kilka chwil przed zażyciem trucizny napisał: „... mój czyn, może naprowadzi na właściwą drogę działania...” Wzywał więc do czynu zbrojnego i czyn ten podjęli członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej. 19.IV.1943 roku wybuchło w getcie powstanie. Powstanie było walką o ludzki, społeczny i narodowy honor, o godność człowieka w pohańbionym świecie. Powstanie zakończyło się totalną zagładą getta. Droga wybrana przez bojowników ŻOB-u zakończyła się totalną klęską. Ale innych dróg nie było, każdy wybór był wyborem tragicznym. I dlatego była to największa tragedia naszych czasów.

Wojciech Jesionka



Franciszek Ryska

TEKST KAZIMIERZA MOCZARSKIEGO...

... trudno zaliczyć jednoznacznie do jakiegokolwiek gatunku twórczości historycznej. Wedle kwalifikacji najbliższej byłby to pamiętnik i wówczas można by do tego tekstu zastosować rygory przypisane do gatunku. Tekst wytrzymałby na pewno najsurowsze kryteria oceny — nb. znacznie surowsze, niż zwykło się przyjmować względem pamiętników (oceny zazwyczaj bardzo łagodnie), gdy tematem jest historia najnowsza.

Lecz jest to pamiętnik szczególnego rodzaju, autor występuje bowiem jako medium („przekaziciel”), a nie jako bezpośrednio relacjonujący wydarzenia z przeszłości. Zwykło się w takim przypadku mówić,

że informacje „pochodzą z drugiej ręki”. Skoro jest tak, można by równie dobrze powiedzieć, że autor wychodzi „obronną ręką”. Nie jest informatorem sensu stricto, ale operuje „filtrem krytycznym”, skłaniając swego informatora, aby powiedział jak najwięcej. Przekaz dokonany przez Moczarskiego przypomina operację wywiadu lub zgoła — przesłuchania w sądzie, ponieważ opiera się na starannym i wyważonym doborze pytań, których celem jest rekonstrukcja drogi życiowej i kariery generała SS Josepha vel Jürgena Stroopa. W ten sposób zwyczajny pamiętnik, bardzo zresztą interesujący (ze względu na sytuację, w jakiej powstał), zyskuje wyższą rangę historycznego źródła, i to w dziedzinie studiów nad fenomenem faszyzmu, szczególnie w historiografii światowej ubogich, acz szczególnie ważnych.

Oczywiście bardzo wiele zależało od osobowości autora wywiadu. Moczarski udowodnił swoim tekstem, że jest nie tylko pisarzem o usprawiedliwionych ambicjach historycznych — bo takich jest u nas немало — ale że posiada zdolność poszukiwania „ukrytych sił historii”, to znaczy, potrafi dochodzić motywacji działań historycznych w głębszych pokładach jawni ludzkiej.

Los rzucił Stroopa do jednej więziennej celi razem z Kazimierzem Moczarskim. Moczarski — sam w sytuacji więźnia — znalazł w sobie tyle hartu i tyle autentycznej pasji poznawczej, że starał się nie tylko dociec motywów zbrodni swego współlokatora z celi, ale także dowiedzieć się dlaczego, z jakich pobudek i w jakich okolicznościach stał się on hitlerowcem, i wreszcie, czemu zawdzięczał błyskotliwą karierę. W tym celu zadawał Stroopowi pytania, wciągał go w rozmowę, konfrontował jego wypowiedzi z własnymi doświadczeniami wojennymi, nie dając się zbyć ogólnikami, zawsze starając się o wyczerpujące a szczere odpowiedzi. Już po rehabilitacji i wyjściu z więzienia zastosował Moczarski dodatkową weryfikację poprzez dokumenty.

Można sobie wyobrazić — że warunki więzienne były sprzyjające dla ustalenia prawdy. Stroop nie zeznawał wszak przed sądem, nie pisał pamiętnika, nie potrzebował ani usprawiedliwiać się, ani chwalić. Sądził raczej, że jego wynurzenia nigdy nie wydadzą się na zewnątrz celi. Nie potrzebował grać żadnej narzuconej roli. Stroop po prostu „grał siebie”. Potrzeba kontaktu z innym człowiekiem, a także próba potwierdzenia swego ja i swoista obrona „godności SS” skłaniały go do mówienia.

Skrupulatny historyk musiałby jeszcze i od siebie poddać relację Kazimierza Moczarskiego normalnym zabiegom krytyki merytorycznej. Pierwszy zabieg to ustalenie zgodności kronikarskiego zapisu. Mogę z całą odpowiedzialnością wyrazić pogląd (wsparty doświadczeniami siedemnastu lat studiów nad hitlerowskim faszyzmem), że Moczarski nie myli się nawet w drobnych szczegółach co do dat i informacji geograficznych.

Jego zapis jest dokładny i sumienny, zgadza się co do joty z aktualnym stanem wiedzy historycznej.

Mogę jednak powiedzieć więcej: zapis Moczarskiego rozszerza naszą wiedzę o tym tragicznym zjawisku historii najnowszej, ponieważ jest ważnym przyczynkiem do socjologii ruchu hitlerowskiego i pozwala dostrzec wyraźne związki przyczynowe między dyspozycjami jednostkowego charakteru a uwarunkowaniem socjalnym i sytuacją historyczną.

Franciszek Ryszka: *Przedmowa do K. Moczarski „Rozmowy z katem”*, W-wa 1977 (fragment)

W repertuarze:

Maurycy Maeterlinck
ŚLEPCY

Stanisław Ignacy Witkiewicz
WARIAT I ZAKONNICA

Aleksander Wampflow
ANEGDOTY PROWINCJONALNE

Aleksander Fredro
DOŻYWOCIE

Gabriela Zapolska
ICH CZWORO

Kazimierz Braun
HOLLYWOOD CZYLI ŚWIĘTY LAS

Małgorzata Wower
DAMA Z ŁASICZKĄ

W przygotowaniu:

Wojciech Bogusławski
KRAKOWIACY I GÓRALE

Krystyna Wodnicka
CZARODZIEJSKIE KRZESIWO
wg J.Ch. Andersena

Specjalista konsultant Kierownik techniczny
pracowni teatralnych
MICHAŁ PUKLICZ LECH STANDERA

KIEROWNICY PRACOWNI:

plastycznej	ALEKSANDER KOWALCZYK
krawieckiej	HALINA JASIŃSKA
stolarskiej	BOLESŁAW POŁOJKO
elektryczno-akustycznej	JAN SZOŁOMICKI
fryzjersko-perukarskiej	ALFREDA NOWAK
Brygadier sceny	MIECZYŚŁAW ADAMKIEWICZ
Garderobiane	EUGENIA ADAMKIEWICZ
	LUDWIKA MOŚ
Rekwizytor	ANNA GRABOWSKA-DENEKA
	ALICJA SKAŁECKA

Bilety indywidualne i zbiorowe, organizacja uroczystości i akademii dla zakładów pracy i instytucji w BIURZE OBSŁUGI WIDZÓW.

Kierownik Biura: LIDIA PAUKSZTO

KASA TEATRU czynna codziennie oprócz poniedziałków w godzinach od 10 do 14 oraz godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW I KASA TEATRU

telefon 225-16

Resplante

